

Zamyślenia



Przestrzeń słowa

W cudownej książce „Alicja w Krainie Czarów” Lewisa Carroll, jeden z bohaterów Humpty Dumpty, zwracając się do Alicji, „nieco pogardliwie” powiedział: „Kiedy ja używam słowa, ono znaczy dokładnie to, co chcę, żeby znaczyło. Ani mniej j, ani więcej”. Kiedy Alicja zapytała nieco naiwnie: „Pytanie, czy ty potrafisz zmusić słowa, żeby znaczyły tak różne rzeczy?” – Humpty Dumpty odparł krótko: „Pytanie, kto tu jest panem. To wszystko”. Trudno nie wracać do tej jednej z najmądrzejszych książek i to nie tylko dla dzieci, szczególnie może właśnie tu i teraz, kiedy słowa stały się w publicystyce armatnimi kulami.

KAZIMIERZ IVOSSE

Michał Mońko miał rację pisząc swego czasu na łamach „Odry”, że „słowa od zawsze pomagały obalać trony albo utrzymać tyranów u władzy. Pomagały wyartykułować nadzieje oraz marzenia ludzi lub też pchały miliony w otchłań wojny”. I dalej: „Kiedy nastaje czas wojny, najpierw mobilizuje się słowa, później mobilizacji podlegają rekruci”. Franklin D. Roosevelt zaproponował Ameryce pod koniec wojny cztery fundamentalne ludzkie wolności: Pierwsza – to wolność wypowiedzi – wszędzie na całym świecie. Druga – to wolność każdej osoby do oddawania czci Bogu na swój sposób – wszędzie, na całym świecie. Trzecia – to wolność od nieuzasadnionego chęćstwa, co należy rozumieć jako ekonomiczne zrozumienie, które zapewni każdemu narodowi spokojne życie jego obywateli – wszędzie na świecie. Czwarte – to wolność od strachu, którą to wolność należy rozumieć jako wszechświatową redukcję zbrojeń do takiego stopnia i takiego poziomu, że żaden kraj nie będzie w stanie dokonać aktu fizycznej agresji na swojego sąsiada – gdziekolwiek w świecie. Cóż, widać wyraźnie, iż kultura i cywilizacja XXI wieku nie potrafią sprostać tego rodzaju wyzwaniom czego jesteśmy świadkami każdego już dnia. Upadła klasyczna definicja kultury jako takiej, cywilizacja zaś na potęgę tworzy

konflikty światowe, do czego też przyczynia się gwałtownie globalizacja. Widziałem kiedyś rysunek satyryczny, oto człowiek jaskiniowy uzbrojony w maczugę wychodzi ze swej jaskini. Potem ten sam nasz przodek ustawia na trójnogu broń skałkową, następnie dźwiga broń maszynową, zabawia się potem zapalnikami bomby neutronowej, następnie ten homo sapiens znów stoi przed swoją jaskinią uzbrojony w maczugę... Człowiek i przestrzeń czasu, słowo i przestrzeń słowa. Słowo, nasz przyjaciel i nasz wróg. Niesmak bierze, kiedy rozkładamy na biurku poranną prasę. Publicysta jak aktor, który wnosi siebie w konstruowanie scenicznej postaci, bywa najważniejszej, głównej, siedzący w szafie, z której nie wiadomo kiedy wyskoczy, i po co? W imię czyich racji ogranicza go cezura czasowa sztuki wojennej w słowa. Słowa posiadające moc zabijania marzeń, nadziei, wiary oraz szczęścia. Już niedługo święta Bożego Narodzenia. Będą z nimi kłopoty ze względu na coraz większą biedę i niedostatek w wielu polskich domach. Czy pozostaniemy w te dni w symbiozie ze słowem dobrym, serdecznym, ciepłym i krzepiącym na duszy?



Czy powiększy swoją aktywność dyktatura słowa, czy też dobre intencje słowa? Co stanie się z bliską kuzynką obu tych zjawisk – kłamstwem? Bywają prawdy nagradzane, ale też i kłamstwa. Bywa, że z wysoką, gażą dla tych drugich. A w kolejce do tej prowizji coraz więcej naszych zawodowych publicystów. Czas w stronę Nowego Roku toczy się wolno w te zimowe dni i znów życzenia ułożą się w kunsztowne strofy. Czy będą znaczyć to, co chcemy, aby znaczyły? Te idące ku lepszej przyszłości? Nie wiem. Nic już nie wiem.

Kazimierz Ivosse

Matka trędowatych

Wandzie Bleńskiej

Nie patrzcie ze zgrozą w oczach na odwagę Matki Wandy – wy trędowaci bracia i siostry! Ta szczupła biała pani na ognie aeroplanu wzlatująca ku niebu z błagalną prośbą wprost z trzciniowego dachu lepianki

z jądra afrykańskiej dżungli przerażenia gdzie trzy tysiące ogromnookich czarnych twarzy z leprezarium najstrasliwszej choroby cywilizacyjnego aż do połysku świata patrzą na aeroplan jeszcze nie ostygniętym wzrokiem z nadzieją dla żywych umierających na śpiączkę w cuchnącym zaduchu

wydzielonego

kompleksu Baluby i zastanawiających się czy może istnieć wielka biała mucha latająca wysoko u stóp Boga cała w słońcu dobroci i miłosierdzia.

Polish Doktor wyblaga tam zmiłowanie dla nas cierpiących więc nie płaczcie matki nie płaczcie czarne kobiety bo biała jest śmierć czarnych braci i białe też przyjdzie wybawienie gdyż Matka Wanda wróci z nieba zdejmować z nas odium choroby.

Bijcie głośno tam — tamy nieście tę wieść wszystkim torturowanym którym trąd zjada nosy i muszle uszu tym bez nóg i bez rąk głośno wybawienie.

Wielkie białe gąsienice ciężarówek wiozą lód i zropiałe usta szamana – poety zabrane po drodze z granicy bólu a Polish Doktor nauczy go tańca w miejscu i plastycznego odtwarzania zjedzonych przez trąd nosów uszu pęcin nóg pięści i krzyku.

Powietrze dziś parne gorące jak maty legowisk o świcie lub jak wełnista sierść chmur gdzie kołuje aeroplan z Matką na ognie.

Nad nami wielkie afrykańskie muchy tse-tse najkrótsze słowa sylaby budzące dżunglę z czarnego snu do walki o życie dzieci stłoczonych w nagości czarną jak heban i w tym strasliwym ulu w lepiance z liści pobierała lekcje samotności zawsze z siatką serca na kąśliwe muchy Polish Doktor – Matka trędowatych.



Rys. Barbara Medajska